

GŁOS WOLNY.

N 58.

Dnia 31^o Grudnia 1864.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^o, 20^o i 30^o każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabińskiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekunów Win. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; u K. Borkowskiego, 14, r. du Havre, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

OBECNE POŁOŻENIE.

O życiu i przyszłości narodu nie można sądzić ani z jednej chwili unadku lub wzniesienia, ani z wad pojedynczych lub kastowych jego poprzedników, ani też z rozpaczy ogarniającej zwykle słabych na duchu wobec wielkich klęsk i zawodów. Życie i przyszłość narodu takiego jak Polska mierzyć trzeba całą przeszłością jego, w odniesieniu do cywilizacyjnej wartości, i ze stanowiska w ogólnym rozwoju europejskim.

Z tej wysokości ocenione, położenie sprawy narodowej, mimo ogromu klęsk poniesionych, gorszem dziś nie jest jak przed powstaniem 1863 r. Owszem Polska, chwytając za broń 22 Stycznia, ażeby zdobyciem niepodległości swojej otworzyć nową erę powszechnego oswobodzenia ludu polskiego i podania bratniej ręki ludom sławiańskim żyjącym pod tém samém co ona jarzmem, złożyła nową rękojmnię cywilizacyi, że duch wolności i braterstwa nawet wśród najsroźszej niewoli rozwija się i potężnieje nieustannie. Polska bezbronna, bez rządu i przywódców, bez żadnych napród zgromadzonych zasobów i bez żadnej zewnętrznej pomocy wystąpiła do walki nierówniej, jedynie z głębokiego uczucia powinności. Naród, co ma tak potężną wiarę w swoje prawo i w swoją przyszłość, zwyciężonym być nie może; to też całe piekło moskiewskie podólać by nie mogło powstaniu 1863 r., gdyby na jego czele byli powstańcy a nie dyplomaci i ich narzędzia, gdyby Moskwie nie przyszli w pomoc wspólnicy stariej zbrodni: Prussy i Austria.

Polska zwyciężoną została chwilowo przez Moskwę i jej współników, ale nie sama. Wszystkie ludy co wolność mają lub do niej dążą, a na czele ich Francya, ten niezmordowany rycerz sprawiedliwości i prawa, ulegli chwilowo barbarzyństwu i obłudzie. Kto tylko w Europie posiada uczucie własnej godności, dotknięty został sromotnie zwycięstwem chwilowo odniesioném nad Polską.

Moskwa to widzi, i dla tego brnie dalej zapamiętała w swoim zamiarze zniszczenia, spieszy się z morderstwem, sama sobie nie wierzy, kłamie przed Europą, sieje złoto i ordery, zakupuje sprzedajnych pisarzy, przymila się i grozi, ofiarę spotwarza wszędzie i wszelkimi sposobami, chcąc wewnątrz, ogniem i zdzierstwem, a zewnątrz, obłudą i potwarzą zagłuszyć własne sumienie przed widokiem strasznego odwetu, jaki ją czeka.

W Europie ucichły te serdeczne głosy, które z radością przyklaskiwały każdemu czynowi, każdemu słowu zwiastującemu pomyślność oręża polskiego; pozostało tylko głębokie oburzenie i boleść, że w XIX wieku dzikość bezkarnie w Europie grassować może. Nie słyhać już ostrzeżeń Napoleona III, który przeczuciem wspólnego niebezpieczeństwa wiedziony, wzywał sprzymierzeńców swoich, ażeby stanęli w obronie uciśnionego narodu i nie dali mu upaść

pod przemocą i zemstą. Ale to co się w ziemiach polskich dzieje,—ta niepohamowana żądza zniszczenia, ażeby na gruzach zasłużonego ludzkości narodu wdrzeć się w sam środek Europy i zapowiedziane przez Napoleona I panowanie Kozactwa urzeczywistnić—ta co raz silniejsza solidarność trzech naszych zaborców, odznaczająca się jednokową pogardą praw narodowych w Polsce, Danii, Niemczech, Wenecyi i wszędzie gdzie ich panowanie sięga—wszystko to wzmaga niespokojność, utrzymuje nieufność i obawę, których główném źródłem jest nienasycony despotyzm moskiewski, jego bezdenne żądza zaborów; żąd co raz silniejsza potrzeba położenia tamy temu najstraszniejszemu wichrycielowi spokojności europejskiej.

Stan taki długo trwać nie może; ostateczne rozwiązanie kwestyi: kto ma panować nad narodami, czy prawo i swoboda, czy carskie ukazy, wkrótce musi nastąpić; miara złego dopełnia się widocznie, a lada kropla przepęlnić ją może i wezwać wszystkie ludy cierpiące, a przedewszystkiem swobodne i potężne, do wspólnej walki przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Obyśmy do tej walki lepiej jak dotąd przygotowani stanęli!

WYROKI SĄDU BERLIŃSKIEGO.

Wedle ogłoszonych w Berlinie d. 23 grudnia w sprawie rodaków naszych wyroków sądu stanu, większa część obłażowanych została uwolniona, resztę skazano na mocy § 66 kodeksu karnego o czyny przygotowawcze do zbrodni stanu z przyjęciem okoliczności łagodzących.

Żadnego z *obecnych* nie skazano ani na śmierć, ani na więzienie w zuchthauzie. Przeciw niektórym zastrzeżono wytoczenie nowej skargi.

Na śmierć, stósownie do wniosku prokuratury, skazano zaocznie nieobecnych: hr. Działyńskiego, Guttrego, W. omiewicza, Edmunda Taczanowskiego, Władysława Zakrzewskiego, ks. Radeckiego, Lutomskiego, Zygmunta Jaraczewskiego, Seyfrieda i Łukaszewskiego.

Na rok więzienia w fortecy skazano: Żórawskiego, Napoleona Mańkowskiego, księcia Romana Czartoryskiego, Stanisława Szanińskiego, Kurnatowskiego, Mielckiego, Hulewicza, Śmitkowskiego, Leona, Zabłockiego Erazma, Bolesława Moszczeńskiego, Mittelstaedta, dra Martwella, Natalisa Sulerzyckiego, Kalkszteina, pułkownika Callier, hr. Chotomskiego, Kętrzyńskiego i dra Kazimierza Szulca.

Na 15 miesięczne więzienie w fortecy skazano: proboszczów ks. Jaróchowskiego i ks. Rymarkiewicza.

Na 18 miesięczne więzienie w fortecy skazano: Rustejkę i Teodora Jackowskiego.

Na 2 lata więzienia w fortecy skazano: Kosińskiego i dra Niegolewskiego.

Uznano jako dostatecznie uniewinnionych i dla tego zaniechano przeciw nim postępowania in contumaciam pp. Łączyńskiego, Sikorskiego, Swiniarskiego i hr. Wiktora Szółdrskiego.

Nowy termin do rozpraw publicznych wyznaczają pp. Arndtowi,

Bolesławowi Bronikowskiemu, Tadeuszowi Jaraczewskiemu, Oppenowi, Różyckiemu i Królikowskiemu.

Prócz tego skazano na 1 rok więzienia Kościelskiego i Serafina Ulatowskiego.

Na wniosek obrony wypuszczono z więzienia wszystkich skazanych obżałowanych, wyjąwszy Rustejkę i dra Martwella, z powodu że są cudzoziemcami.

PRZEMOWA NA XXXIV ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Mowy miane na zgromadzeniu obchodowym 29 Listopada w Paryżu, przy ulicy du Mail, N^o 6, będą drukiem ogłoszone. Nim to nastąpi podajemy czytelnikom naszym Mowę generała Mierosławskiego, wypuszczając z niej dla braku miejsca tylko ustęp dotyczący się osobistej przeszłości mowy, która jest wszystkim dostatecznie znana.

Narodzie—w koźły broń!

Towarzysze wytrwałego cierpienia! Garszko straży chorągwaniej, coś w zgodzie i jedności uniosła praporce demokracji wojującej z popielisk wczorajszego powstania: zgodzie i jedności waszej wznoszą cześć, w rocznicę najdawniejszego z nowożytnych powstań narodu polskiego. Po raz to już trzydziesty trzeci obchodzimy na wygnaniu tę symboliczną wszystkich prorocstw wskrzesalnych rocznicę, na wygnaniu, a nie w szeregach opłomienionych łuną armat Moskiewie odebranych; na wygnaniu, a nie w murach odbitej na Moskiewie Warszawy; na wygnaniu jeszcze, na wygnaniu ciągle, choć tępa bronią i konwulsyjnym życzeniem obiegliśmy wszystkie krańce Rzeczypospolitej od źródeł Wisły do ujść Dniepru!

Na wygnaniu jeszcze po 33 latach pielgrzymki! choć żaden naród nie rozsiał tyle poświęcenia, tyle waleczności, tyle męczeństw heroicznych, czy po własnej, czy po ciemnicach swoich ziemi; na wygnaniu jeszcze, choć dopiero co wczoraj sto milionów rozsypaliśmy na wykup świętego grobowca naszej matki, choć doń wrzuciliśmy żywcem, niby na przebłaganie bogów piekielnych, sto tysięcy najdzielniejszej młodzieży naszej i na rycerskie jej wezwęło sto tysięcy umilkniętych karabinów. A na utajenie ich imion przed hyenami, co jeszcze nad trupami się pastwią, jak po zwłokach Wielkiego Alaryka, przelaliśmy taką krwawą powódź i takie łez rzeki, że z pod nich żaden Murawiew, ani Berg żaden, ani Anienków imion tych na iluminowanie swoich szubienic się nie dopyta.

Pogrzeb to tkliwy i wspaniały, pogrzeb kosztowny, balsamowy, na jaki tylko zdobyć się mogła polska reakcja dla wielkiego narodu, dla narodu, co przyszłością i wolnością swoją straszy grabarzy, ale którego przeszłość i więzy grabarze zawsze celebrują wiernie i skwapliwie z pompą religijną. Taki pogrzeb wczorajszego powstania ma być zapewne allegorią, manifestacją, symbolem nieśmiertelności ducha polskiego, jak poprzednie mogiły wykopane powstaniu przez bogobojną reakcją miały być allegorią, symbolem, manifestacją narodowej pokory. Ma zapewne ten olbrzymi pogrzeb świadczyć przed przyszłymi kongresami, że żadna potęga ziemską zabić Polski nie może, że bólami, pokorą, słaniem się pod nogi śmierci, Polska pokonała śmierć na wieki. Na dowiedzenie to po raz siódmy tego Łazarzowego cudu niewiernym kongresom, książęta, hrabiowie, bankierzy i jezuiti polscy przyspieszyli rozbrojenie, bankructwo i pogrzeb ostatniego powstania, bo żywe i zbrojne możeby na sobie dyplomatom naszym nie dozwoliło, dla rozrywki kongresów, tych sztuk czarodziejskich pokazywać.

Więc je co prędzej zdeorganizowali, zrujnowali, rozbroili! i pogrzebali, akurat temu lat 33, w rowach pogranicznych Pruss i Austrii, i tak wspaniale, jak temu lat 33, dając mu własne chorągwie na całun, tkliwie i bogobojnie, bo oczadziła od wszechoharzewego i wszechgazeciarskiego kadzidła, ażeby ani chrztu swojego nie pamiętało, ani skonu nie czuło. Naród rzetelny, naród walczący, a niedyplomatyżujący, naród ścielący trupami swojemi puszcze Litwy, stepy Wołynia, bagna Podlaskie, góry Sandomierskie, piaski Mazowsza, zeszedł do grobów, wstąpił na szubienice, pognany został na Sybir, do ostatniej sekundy bohaterów wojny swoich nie wiedząc

kto go wodził na to daremne u kresu męczeństwo, nie pytając jaka ręka wybija ciągle dno jego danaidowej beczki.... akurat jak naród i wojsko Listopadowe nie do czynu. A więc od lat 33 inteligencja powstańcza narodu polskiego na krok jeden naprzód nie rozświetliła mu drogi; a więc te same szubienice, knuty, Sybiry, to same lochy moskiewskie, pruskie i austriackie, co potargały nam muszkuły i kark do ziemi ugięły, te same męki cielesne zagasiły nam w czaszce lampę zbawienia i odjęły nam pamięć tak niedawnego przykładu, tak niedawnej nauki? Ah! czyż ta męczeńska korona, po której jak po zorzy północnej wszystkie światła narody dostrzegają najwyższy biegun cierpień ziemskich, czyżby to smętne światło miało być tylko nadchmurną mąk polskich ozdobą bez wewnętrznego odblasku, bez żadnego użytku dla myśli polskiej?

Zapytajmy się narodowej pamięci, czego nas przez 33 lat nauczyło samobójstwo 1831 roku? Czegośmy się dowiedzieli od fakcyj kontrarewolucyjnych tamtego pokolenia ku ustrzeżeniu ostatniego dzieła naszego od judaszowych uścisków obecnej kontrarewolucji? Czem się wczorajsze Rady Agronomiczne, Kapituły Krakowskie, Paryżkie i Wiedeńskie Agencje a lenne ich kontradyktury odróżnią w historyozofii naszych powstań od Rady Administracyjnej, Wydziału Dyplomatycznego a ich hetmaństw i dyktatur temu dwa pokolenia? Upamiętaliż się i skruszyli choć trochę na grobach ofiar książąt, hrabiów, jezuitów i dyplomatom 31^{ego} roku, książęta, hrabiowie i jezuiti 63^{ego}?

Tego potomnogwałtu, tego przeniewierstwa względem ich rodowej natury my doświadczeni rewolucyoniści nigdyśmy nie wyglądali, ale my samym sobie, Towarzysze, boleśniejsze zadajmy pytanie: Czy szkoła rewolucyjna nauczyła się czego z dyskusji poległego w roku 31^{ym} powstania, ku leczeniu obecnego ze śmiertelnych calectw tamtego? Niczego zgoła i gorzej jeszcze! bośmy w imię zgody i jedności rozwiązali się w zgodzie i jedności z kontrarewolucją, a w imię wskrzeszenia hołdowaliśmy samowiednie grabarzem! A ta epidemia śmiertelnej zgody i kazirodnej miłości tak owiała nadwątloną w długiej niewoli inteligencją narodu, że trzeźwą garszkę chorążych, pozostałą przy niepokalanym sztandarze rządnej demokracji, tłum uczniów odbiegł i zaparł się jej, jako banitów i wyklętych od myśli narodowej!

O zaćmiona inteligencjo narodu, coś kamienowała proroki twoje u stóp twoich grabarzy! i ty jej straży, o nieszczęsna młodzie, któraś szeregową zapomniła zgody a karności! i coście najlepszego zrobili! Na to żeś tylko chorążą przeszłą komendę, ażeby rozgrzeszonymi męczeństwem zwłokami spiętrzyć wschody tryumfalne dla wszechreakcji na szczyt mogiły narodowej?.. Niesforni Lewici, coście na samym progu ziemi obiecanej, w olśnieniu blasków złotego cielca upuścili arkę ludowego przymierza i zagasili ognisty słupek wiary demokratycznej w jakiejś dziś nocy was się doszukać, jak nazwać, jak wskrzesić do zawróconej znowu na pustynię pielgrzymki? Ah! biada zwodzicielom, co was ułudą prześcignięcia prawdy i sprawiedliwości zabłąkali do wstecznych ciemnic anarchii; biada fałszywym trybunom, co dla wyedukowania was na Maryuszów zaprowadzili terminować do Sylli, a dla zgody i jedności z szatanem wpuścili jedzę niezgody i bratobójstwa do własnego kościoła! I mógł że ten sojusz potworny pansławistów z jezuitami, wicherzycieli z pacyfikatorami, herostratów z kontrarewolucją: wydać co innego jak zgorzelisko świątyni narodowej? Czem kontrarewolucja wypłacić się mogła odszczepiencom sforniej demokracji, kiedy nie zatraceniem powstania w imię demokracji wywołanego? Czegoż się mógł szalony Faust spodziewać od Mefistofelesa w zamian duszy swojej, jeżeli nie zatracenia tej duszy? Ah! wam, Fausty, coście odbiegli wykupny czyścicie demokracji wojującej dla nasycenia swawolnej próżności waszej, i coście chcieli bez trudów narodzenia wzbic się na skrzydłach młodości do czarów reakcji, wam dzisiaj nie wolno skarżyć się na kusicieli waszych. Reakcja dotrzywała wam słowa z piekielną lojalnością. Zapragnęliście Tantalowem pragnieniem przeżyć chwilę jedną jakich pod Sasami i nałożnikiem Katarzyny żywot cały przeżyli wojewodowie, kanclerze i hetmani ćwiertowanej Rzeczypospolitej? reakcja dała wam snu tego czternaście miesięcy! Chcieliście mądrości czarodziejskiej, co bez karności, bez pracy, bez zastugi, zapokazaniem sygnetu kabalistycznego otwiera wszystkie wrota,

bierzmuje na wszystkie dostojeństwa i odnosi wszystkie zwycięstwa? reakcja nie tylko udzieliła wam tego talizmanu, ale odstąpiła wam kunsztu odbijania go na nieprzeliczone egzemplarze! Chcieliście sławy bez przeszłości i bez czynu? reakcja rozniosła wasze imiona i przydomki po dziennikach, przeglądach, wystawach, popularnych muzeach obu półkul! Chcieliście nadewszystko, o Fausty! chcieliście być kochani bez mozołu i bez wzajemności? Ah! reakcja poddała wam serca wszystkich Małgorzat polskich: wydała na pastwę chuciom waszej imaginacji wszystkie łatwowości, tkliwości, poświęcenia najłatwowiejszego, najtkliwszego, najofiarniejszego z narodów, skronia wasze uwieńczyła pierwiosnkami jego wiary, nadziei i miłości: zrobiła w was pzzecudnych trawestjach romansem jego dziewiczo wskrzeszalnego niedoświadczenia! Nie było wam dość tego, trzeba wam było uprzętać z drogi waszej wiernego stróża Małgorzaty? reakcja podstawiła dwie szpady, na jedną w tym kaimowym pojedynku padł stróż Małgorzaty!... Czegoż wam jeszcze nie dał Mefistofeles w zamian odszczepieństwa waszego? Winien wam był jeszcze apoteozę rozkoszy bez wierności i piękna bez cnoty: Polski bez sprawiedliwości, Polski bez demokracji! Reakcja cisnęła wam wolnymi jeńcami do stóp tej sprośnej Heleny, w aureoli wiecznych łun płonących nad pogorzeliškami Troi! Dziś reakcja już nic więcej żądza dobrowolnego jarzma waszego nie winna!

Towarzysze demokratycznej wierności, stróże duszy narodowej co się tli nieśmiertelnie pod temi górami popiołów, choćby się nas nie miało nigdy więcej zebrać do boju niż nas się tutaj zebrało na uczczenie bojowych pamiątek, przeklnijmy tę jedność i zgodę, co tylko do Faustowych wiedzy tryumfów. Przeklnijmy zdradę i odstęstwo, co na loteryi Fortuny, w ułożonem przez Mefistofelesów kwinternie, radeby wygrać nie zarobiła sobie ojczyznę!

A kiedy narzeczce allegoryczne, do którego mnie zmuszają zbyt jeszcze świeże, nerwowe, drażliwe blizny narodu, przyniosło na usta moje nieśmiertelne imię Troi, niechżą dopełnić przestrogi moich na obrazie tej Polski starożytniej, tej nieśmiertelnej w pamięci ludzkiej ofiary sprośnego Olympu i drapieźnych Agamemnonów. Święta młodocianych lat naszych legendo! niewinnych zapalów naszych romansie: o Trojo samotna, odbieżona... jak Polska czuła, jak Polska waleczna, o Trojo, której w naszych dziecinnych szermierkach kaźden z nas, pamiętam, chciał być obrońcą, a nikt napastnikiem, boś takim wdzięcznym polskiej doli zwierciadłem: nie zwyciężyły cię Agamemnonowe koalicje, nie zwyciężyły czasów bajecznych Moskale i Niemcy, nie powaliły murów twoich ani gniewy Achilla, ani Ajaxów tarany, ani sprzysiężona na twoją zgubę kongresowa większość Olympu. Samaś się zwyciężyła, o Trojo! samaś w nieprzełamanych murach twoich rozwarła szeroką szczerbę dla jedności i zgody ze zdrażną Minerwą. W łatwowiej wierzcie, nadziei i miłości otworzyłaś swoje rycerskie koło drewnianemu bałwanowi, pełnemu zrad Ulissowych, pełnemu kabał dyplomatycznych, bractw jezuickiego miłosierdzia, spekulacji agronomicznych, mężów Homburgskiego zaufania, gazeciarzy i knechtów hrabiowskich, sprzymierzeńców moskiewskiego herostratyzmu a chowu niemieckiego legalistów. To wszystko zgodnie i bogobojnie wprowadziłaś przez wyłom twoich powstańczych, a doświadczonemu Laokona, że cię o zdradzie przestrzegał, wydałaś na pastwę wężom przemądrzej Pallady, jako bezbożnego zgody z Olympem wicherzyciela! Ale dość było wiernego Laokonowym przestrogom Eneasza, co unosił tablice trojańskiego prawa i ojczyste penaty, by Troja odżyła w Romie!

To obraz emigracji naszych i potęgi wierności przykazaniom karniej demokracji. Tamto obraz kazirodnych sojuszków i rozjemstwa między reakcją a rewolucją.

Bo i coż przyjdzie Ojczyźnie z nadobłocnych paktów z arendarzami polskiego grobowca? Przypuśćmy najniemożliwszą zgodę między najsprzeczniejszemi wydziałami polskiej inteligencji; przypuśćmy, że wszystkie głowy odpadłe od mass ludowych kadłuba, które zwiemy szlachtą polską, założą sobie sejm osobny i Olymp jednomyślny w obłokach idealnego państwa; przypuśćmy, że ta cieńka warstwa bombli zgodnie piankujących po wierzchu niezgłębionych warstw narodu, zgodzi się na najczarowniejsze widma, na czémże cudów swoich dowiedzie, kiedy ich massy nie czują, nie wiedzą, nie rozumieją, chyba po nieznosnym świerzbieniu? To obraz

zgody i jedności szlacheckiej, która w ostatniem powstaniu piankowała, pękała i swędziła po skórze ludowej, z pretensją ażeby lud gody jej podziwiał i swoim przymierzem daremnoty ich sojuszków dopełnił.

Pytacie się, o! jednoczyciele kontrarewolucyi z rewolucją, dyplomacyi z powstaniem, ojczyzn prywatnych z ojczyzną powszechną, kokoszej wojny z taktyką Dębego i Boremla, Polski całej i niepodległej z aliansem austriackim, pytacie się, o! jednoczyciele diabła z archaniołem Michałem, dla czego chmary wieśniacze nie poszły za przykładem tej zgody i za przykładem ofiarczej młodzieży karku wam do waszych ślubów konfederackich i kongresowych nie nadstawiły?—Oto, bo chmary narodowe, któreście odbiegli, z któremiście dzwali zgodę, by szukać zgody na Faustowych szabasach, nic a nic dzwonił już waszych nie słyszą: bo te nadobłoczne harmonie wasze zgrzytają mu już tylko w pamięci jak świst wichrów między zwaliskami, jak muzyka upiorów potu jego spragnionych!

Lud jedną tylko rozumie zgodę i jedność, jedynej też tylko teraz zawierzy: jedności batalionów kosynierskich z łańcuchem tyralierów i ułańskimi szarżami pod przysięgą solidarnych armat; inteligencya co te mu wymyśli i da jedność, zawiadnie jego wolą, zawiadnie Archimedesowym drągiem, co wieka wszechgrobów podważa, co wszystkie Dagonowe sklepienia kruszy!

Wszakże my, Towarzysze! tę a nie inną zgodę obiecaliśmy kmieciom naszym, kiedyśmy przed świtem ostatniego powstania zwoływali do kadrów legionowych młodą inteligencyą narodu i dzwoniłi na składanie Saladynowej dziesięciny ku zbrojnemu wykupom kmieciój niewoli! Tę też nie inną przezornie zerwali posłowie i knechty szlachetczyzny, kiedy nam z rąk wyrwali chorągiew legionową, ażeby ją podrzeć na wiechy do swoich jezuickich odpustów i konfederackiej partyzantki; tę a nie inną przezornie łamali, kiedy rozsypali nam w rękę saladynową dziesięcinę na pozłotę do swoich głów i liberyj.

Chcieliście, o! warszawscy agronomowie, wileńscy i kijowscy marszałkowie, poznańscy legalisci, lwowscy i krakowscy hrabiowie a parycy dyplomaci, chcieliście, ażeby chmary ludowe, w waszych przeglądając się ojczyznach, wizerunku obiecanę im przez nas się dopatrzyły? Rzeczyż to, dyplomatyczną partyzantkę polskich szwarcgelberów, zgoda demokratyczna przepowiadała ludowi polskiemu następnymi słowami, przed sześcioma jeszcze laty w samem zaraniu narodowego sprzysiężenia? "Cierp więc jeszcze, o wielkiej ojczyzno! zny spadkobierco! jak ona cierpi i póki cierpi, a nie wypuszczaj jej testamentu Jakóbowi za żadną soczewicę. Nie ruszaj na tym zapisanym tobie cmentarzu, ani spróchniałego kołka w płocie, ani między na niwach zapłakanych, póki z pod zwaliska wieków spełnionych aż do sekundy, nie wróci między chmury twoje mierniczy "z szczerbcem i żelaznemi słupami: ten ci Polskę twoją powtórnice "a niezatratanie zkadastruje od Dżwiny i Dniepru do Odry. Ten "dopiero łańcuchem armatnich ogniów, tykami włanów, kompasem "szturmowego kroku takie ci włóki wymierzy, że niemi obdzielą "się bez końca wszyscy bracia, bratanicy i wnukowie twoi; a tak "je, przysięgamy ci, oszancuje kopcami sławy twojej, i tak "każdy o nie artykuł kontraktu twojego z ojczyzną przybije, że "żaden cię już ani lichwiarz, ani pan, ani komornik z nich nie "wytrąduje!"

I dziwić wam się dzisiaj, wam, coście nam słupy i szczerbce żelazne z dłoni wydarli na resory do karet i na rożny dla kucharzy waszych, że wołania rządów waszych lud polski nie dosłyszał; że na inne słupy, na inny czeka szczerbiec, ażeby się za niemi do sądnego boju z Moskalami i Niemcami zszeregować! I my, wienni karabatalionu ludowego chorążowie! my, co od lat 34 tego jednego pilnujemy się sojuszu, o żaden inny się nie troszczmy. Ani też ośmieszajmy, ani pospolitujmy tego świętego sojuszu daremnie na puszczy dzwoniem, dopóki puszcza zbyt świeżej żałoby nie zaludni się rozumiejącami nas sercami, dopóki zbiegi karniej demokracji nie wrócą do chorągwi, dopóki nie opadną mgły z tyła krwi, żeż i kłamstw, jeszcze panujące ku zagaszeniu lamp i zagłuszeniu wołania naszego przed ludem. Naśladujmyż ludowego Samsona, Towarzysze! i z zawziętą cierpliwością, baczmy aż mu wzrok i siła powrócą. Bo i jakżebyś chorążych swoich dzisiaj dosłyszał, o ludzie Polski demokratycznej! ludzie tej dopiero ziemi obiecanę, z której

warty, kościotrup szlachetczyzny, wczoraj jeszcze przez pańskich cherubów zdjętym nie został. Gdzież cię szukać pod zwaliskiem i żałobą wczorajszego powstania, o! ludzie Racławskiego, Miłosławskiego i Wrzesieńskiego wesela? A ciebie, ludzie kujawski, coś w kos braku na powitanie ukwiecił nam ogniami las Trojackiej góry i Krzywosądką hekatombę? Albo ciebie, o! ludzie Krakowski i Sandomirski, od ucha i piersi którego nie rowy austriackie nas przegraniczały a tylko sidła, potwarze i trucizny domowego wroga? A o ciebie jakich kniei, jakich ciemnic się pytać, o ludzie żmudzki, od którego odgradziły nas nie lądy, nie morza, nie ludy, nie rządy, nie woda, nie płomień, jeno pozew woźnego za srebrnik judaszowy?

Więc na zakończenie, domyślni słuchacze moi, ażeby upiórów poimiennie z zaklętych zamczysków naszych nie wywoływać ku zbyt wczesnej ucieczce Moskali i Niemców, pozwólcie mi jeszcze allegoryi; wszak to w allegoryach, symbolach, misterach kontrarewolucyi, rewolucya aż do omdlenia się przesłyszała? Jeżeli co słuchu rewolucyi naszej pozostało, niechże się teraz własnymi allegoryami trzeźwi i uzdrawia. Ah! daremnie ci jeszcze świecić zbyt bliską nadzieją, o biedny Samsonie, jeszcze ci twa grzywa nie odrosła z pod nożyc jezuickich, jeszcze oczy rozumu nie zastąpiły oczu wylupionych ci przez Niemców i Moskali, jeszcze zbyt zgodne filary ze sklepieniem Dagonowej bóżnicy. I uszy na to tylko ci zostawiono, o kmieciu Samsonie! ażebyś jękami swojemi harmonijnie przygrywał filistyńskim godom. Ale czas może niedaleki, męczenniku własnej siły, że wzrokiem wiedzy przejrzyś wskrós sklepien najgrubszych aż do gwiazdy zenitowej; czas niedaleki, że z zamyszonego utrapieniem mózgu odróżnisz ci moc Samsonowa; że za zgodą błyskawicy z piorunem, jeno ruszysz barkami i rozsadzisz reakcyjne filary Dagonowego sklepienia, a wszystkie runą w kurzawie, z której wystąpisz nietknięty, gorejący, wszechwładny na obiecanę ci ojczyźnie. Tylko jak Samsona nie zagniotą cię ruiny twojej niewoli! Wyjdiesz nietknięty z pod zwaliska ciemnych godów, o ludzie polski! boś milionowy; bo milion razy twardsze kości twoje od kości Samsonowych, i milion razy twardsza zbroja znojów jaką cię przeszłość nakryła od lwiej skóry izraelskiego siłacza!

Takię się, bracia, zgody, takiej jedności między barkami ludu a demokratyczną inteligencją, między naszą błyskawicą a jego piorunem mężnie doczekujemy, a wtedy zgody filarów ze sklepieniem polskiego więzienia się nie ułękniemy!

EMIGRACJA POLSKA W AMERYCE.

WASHINGTON, 9 grudnia 1864.

Od miesiąca, jak wam wiadomo zapewne, pismo tutejsze *Echo z Polski*, z mozołem poczęte, z trudnościami nie do opisania walczące, przestało wychodzić w skutku braku wsparcia niedostatecznego, zawodów nieregularności, a przedewszystkiem usystematyzowanej opozycji powodowanej interesem niespokojnością trawionym, nie wchodząc czy ta ostatnia była wpływem prywaty, niechęci czy gzożającej trwogi aby czasem może za wybryki nie była skarconą. Z ustaniem tego pisma, zerwał się jeden z węzłów łączących rozproszoną tutaj Emigracją, znikło wspólne ognisko, około którego zbiegać się można było i niejako porozumieć w potrzebie prywatnej czy w spragnieniu wiedzy o ojczyźnianych rzeczach.

Drugi węzeł, Agencya Rządu Narodowego także ustała w skutku odezwy w waszym *Głosie* umieszczonej, która zniosła wszystkie urzędy za granicą. Tak więc przy miejscowem rozproszeniu, zostaliśmy odcięci i od stósunków z krajem. Coż to ma znaczyć ten powtórzony dziś system w Europie przez Emigracją i jej przywódców: opuszczenia, zaniechania i niepamięci o Emigracyi w Ameryce? Ażali nie warto przynajmniej jednej okoliczności wziąć pod rozwagę i uwzględnić jako tako materialnych choćby tylko z tutejszej Emigracyi w danym czasie korzyści. Przy najniefortunniejszym zaniedbaniu jeżeli nie częstszem odsuwaniu, wobec nieprzełamanych trudności, których ani Emigracya tutejsza zrodziła ani kontrolować może i mogła, przy nadspodziewanym upadku wartości pieniężnych a wygórowanej cenie produktów pierwszej potrzeby, Emigracya tutejsza złożyła kilka tysięcy dolarów, bez wezwania, na ołtarz ojczyzny, a liczba datkujących 300 lub 400 nie przecho-

dziła. Datek taki powinienby być położony na szalę przez tych, co i umysł i usposobienie, i poniechanie, i środki oceniać mogą i mają większą sposobność z położenia swego. Gdy się liczy umysł i serce, nie można więc umysłu i serca poniechaniem li tylko zjednywać. Zdaje mi się, że ocknienie nasze tutaj warto pielęgnować, a nie pozwalać na nowo porastać ostom i badyłom.

Mamy tu już około 30 nowych wychodźców. Między tymi są: pułkownik Syrewicz, major Buk szwajcar, D^r Fisher, major N. Michalski, zaopatrzeni w stany służby i listy z Paryża i Londynu, ale reszta, między którymi parę Węgrów, 2 Włochów, 2 izraelitów, nie przywiozła z sobą żadnych dokumentów legitymacyjnych. Jak i co z tymi ostatnimi zrobić? Jak sprawdzić ich zasługi?..

Mając sposobność podawania różnych wiadomości o Polakach, zechciejcie zapisać czyn zaszczyt przynoszący naszym braciom w Ameryce zamieszkałym, wycieczkę pułkownika Józ. Kargego z 4 pułkiem New-Jersey jazdy, d. 29 listopada pod Memphis w Tennessee, w której nie tylko spłoszył nieprzyjaciela, ale nadto wziął do niewoli 1 generała, 2 kapitanów, 4 innych oficerów, paręset żołnierzy i zabrał działa i dużo amunicyi.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Na końcu miesiąca listopada, Emigracya Polska w Ameryce straciła jednego z swych dawnych członków, Władysława LANGIEGO, wieku lat 58, rodem z Warszawy, b. porucznika w 4^{ty} pułku liniowym, podchorążego przed dniem pamiętnej r. 1830 rewolucyi. Wywieziony z Tryestu r. 1834 przez Austryę do Ameryki, ciągle mieszkał w New-Yorku. Z pracy utrzymując liczną rodzinę w ciichości nie raz biegł z pomocą biedniejszemu rodakom. Prawość, rzetelność, względy poczciwe dla innych widzeń i szacunek wszystkich były jego w towarzystwie zalety. Jako dobry mąż, dbały ojciec, czuły brat, otwarty przyjaciel, odznaczał się w domowem pożyciu. Polak nigdy nie wołał napróżno o pociechę, a Polska miała w nim wiernego syna. Rodacy w liczbie przeszło 100 odprowadzili dnia 27 listopada zwłoki zmarłego na cmentarz, a ob. Jaworowski nad grobem kilka słów przemówił do zasmuconych towarzyszy i do strapionej rodziny.

Dnia 7 października umarł w Australii książę Aloizy Konstanty LUBECKI. Był on emigrantem z 1831 r. i przebywał najprzód w Anglii gdzie się ożenił. Przed kilkunastu laty wyjechał do australijskiej kolonii New South Wales, z której na 18 miesięcy przed śmiercią przeniósł się do kolonii Wiktorji i osiadł w Dunedin. Wiadomość o jego zgonie przejęła smutkiem rodaków i wszystkich co go znali w Melbourne. (Australijski dziennik *Argus* z dnia 22 października 1864.)

Komisarz Rządu Narodowego na Francją i Anglię, ob. A. Guttry, powtórnie wzywa obywatela Jana Karskiego, aby tenże zgłosił się w interesie własnym do mieszkania Komisarza w Paryżu (73, rue de la Paix, aux Batignolles) osobiście lub przez korespondencją, w każdym razie jednak opatrzoną dowodami, tożsamość osoby stwierdzić mogącemi.

Biuo Komisarza, 40, rue Nollet, Batignolles. Paryż, 28 grudnia 1864.

Jan Wielichowski, lat 22 mający, zgłosić się zechce po odebranie swych rzeczy, które w Angers porzucił.

Franciszek Załęski, mający lat 18, z Lubelskiego, ranny w ostatniem powstaniu, zechce w interesie familijnym donieść Redakcyi *Głosu Wolnego* o miejscu swego teraźniejszego pobytu.

Braterstwo, pismo ludowe, książka I, jest do nabycia za cenę 1 fr. w redakcyi pisma u ks. kanonika Mikoszewskiego w Paryżu, rue Jacob, N^o 15; w księgarni K. Królikowskiego w Paryżu, rue de Seine, N^o 20; w księgarni St. Tchórzewskiego w Londynie, 1, Macclesfield Street, Soho; i w redakcyi *Ojczyzny* w Bendfikonie pod Zürich, w Szwajcaryi.

Druga książka *Braterstwa* wkrótce wyjdzie. Artykuły do pisma redakcyja przyjmuje pod adresem: ks. Mikoszewski.